Kuryer Poznański.

Nr. 293. Redaktor odpowiedzialny **Niedziela, 21 grudnia 1879.** Nikazy Gruszczyński. **Rok VIII**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 mrk. 50 fn., w cesarstwie niemieckiém 9 mrk 15 fn., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cen prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera**: we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R, Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze' Pradze Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedriedrichstr. Nr 74. Ogłoszenia z Francyi wyłącznie przez pp. Havas Laffite & Co. w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego sześciołamowego 15 fen., Reklamy 30 fn., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 20 grudnia.

Krótką tylko mogliśmy wczoraj poświęcić wzmiankę mowie, jaką feldmarszałek wygłosił w Strassburgu w dniu onegdajszym podczas uczty, danéj na cześć członków wydziału krajowego Alzacyi i Lotaryngii. Mowa ta wszakże na baczniejszą zasługuje uwagę, wywoła bowiem nie małą sensacyą w Francyi i posłużyć jéj może za wskazówkę, ażeby nie podejmowała wojny odwetowéj, nie będąc do niéj należycie przygotowaną. Feldmarszałek Manteuffel mówił o czasie, kiedy Alzacya i Lotaryngia była potężném państwem, rozleglejsze miała granice, które mogą znów być „rewindykowane,“ gdyby los wojny przechylił szalę zwycięztwa na stronę Niemiec i Francya w powtórném uległa boju. Dla nas ma mowa namiestnika cesarskiego inne znaczenie i z innego téż oceniamy ją stanowiska. Feldmarszałek Manteuffel jest, jak każdy bezstronny przyzna, jedynym może z niemieckich mężów stanu, który wszelkie posiada ku temu zdolności, ażeby mógł pojednać umysły ludności „rewindykowanych“ prowincyi. Mądra polityka, nakazująca zwycięztwom szanować zwyczaje i tradycye podbitych ludów, zniewoliła cesarstwo niemieckie do zerwania z systemem teroryzmu i ucisku i do nadania Alzacyi i Lotaryngii atonomii administracyjnéj, która, uwzględniając niejakoś odrębność ich na polu interesów materyalnych i właściwości, które w ciągu wieków wyrobiły inne pojęcia duchowe i zwyczaje, ma na celu zamaglowanie tychże prowincyi z krajami czysto niemieckiemi. Tę to politykę przeprowadza, przyznać trzeba, z wielkim taktem i zręcznością feldmarszałek Manteuffel. W mowach swych, wygłaszanych przy różnych okolicznościach nie drażni on uczuć patryotycznych ludu, ma dla nich wszelki szacunek i poważanie. Piętno to nosi i ostatnie jego przemówienie, które podajemy na inném miejscu, przemówienie łudzące co do formy i świadczące o wielkiéj bystrości politycznéj. Nie możliwém jest nam dawać tu wyczerpującéj parafrazy mowy feldmarszałka, zwracamy tylko uwagę na porównanie, w którém zestawił utratę swéj żony i boleść ztąd płynącą do boleści, jaką czuć musi ludność alzacko-lotaryngska po stracie ukochanéj Francyi. Ból po stracie ukochanéj towarzyszki życia nie złamał jego ducha; wytrwać on musi na stanowisku, to i Alzaci i Lotaryngowie, oderwani od łona „przybranéj“ ojczyzny powinni nie opuszczać, jak to inni uczynili, swych siedzib i pracować nadal dla dobra kraju. Czy feldmarszałek Manteuffel, starzec nad grobem stojący, doczeka się owoców swéj pracy i zyska dla Niemiec umysły ludu, którego boleść tak umiejętnie koi, lub czy mu może nie zadługo przyjdzie dobyć oręża przeciw temu samemu ludowi, to może rychła okaże przyszłość, w téj przecież chwili dobrze spełnia swe obowiązki i świecić może przykładem tym urzędnikom państwa, co całą mądrość rządów swych zasadzają na tém, aby drażnić, szykanować i deptać nogami święte prawa i uczucia swoich podwładnych.

Jakeśmy to już wczoraj zakonstatowali, zapanowała w świecie politycznym chwilowa cisza. Tę nagłą stagnacyą w ruchu politycznym zauważają Petersburgskija Wiedomosti, których artykuł cytują pisma niemieckie, wskazując na Rosyą, jako na ten kraj, który pierwszy może poważy się przerwać tę ciszę polityczną. Organ akademii petersburgskiéj tak pisze:

Nawet Anglia, która niedawno w tak wojowniczy sposób występowała i groziła Dardanellom, oraz wybrzeżom morza Czarnego, musiała uledz téj ciszy, zmuszona do walki z plemionami Afganistanu. Z jakiego stanowiska będziemy patrzeli na stósunki i sytuacyą europejską, wszędzie widać, że z przeszłością zerwano powszechnie, a przyszłość przedstawia się w niepewnych i niejasnych rysach. W Niemczech i Austryi, we Francyi i Włoszech, wszędzie walczą ze sobą stronnictwa, przekonania i zasady. Wszystko jest do pewnego stopnia skrępowane i zacieśnione, wzajemne stósunki są niejasne, a dążności większości niezrozumiałe. Pod wpływem niezwykłego rozrostu Niemiec, została oczywiście Europa wyrzucona z kolei dawnych sojuszów a nowe związki jeszcze nie mogły się utworzyć. Tego rodzaju stan rzeczy przytrafiał się i w dawniejszych czasach, jeżeli które państwo wzmogło się nad inne. W takim razie następowała zmiana stósunków.

W obec tych dzisiejszych stósunków dziwić się nie można, że gazety tak mało interesującego podają, że telegraf przynosi wiadomości, które budzą wątpliwość, czy było potrzeba podawać je przy pomocy telegrafów. Każdy czas ma swe charakterystyczne znamiona. Przed niedawnym czasem żyliśmy wśród wypadków dziejowego znaczenia i jeżeli obecnie żyjemy w spokoju, to przecież są liczne znaki, że ten pokój długo nie potrwa.

Główną myśl pisma rosyjskiego dobrze zrozumiała berlińska Nat. Ztg i odpowiadając Pet. Wied. wywodzi, że właśnie Rosya ogromem swych dzierżaw i rozrostem ludności groźną z czasem stać się może Europie. Dziennik niemiecki wzywa tedy wszystkie mniejsze od Rosyi państwa europejskie, aby się miały na baczności, mianowicie Austrya, która nie powinna czekać zaczepki, ale rychło dobrze urządzić się w domu, zadowolić swe ludy nadaniem im odpowiednich instytucyi, zyskać sobie ludy bałkańskie i w ten sposób odebrać panslawizmowi nawet możność pomyślenia o nowych zdobyczach. National Ztg wierzy, że panslawizm ma racyą bytu, że lud rosyjski przyjdzie z czasem do znaczenia i popchnie rząd swój do akcyi zewnętrznéj. Rosya — pisze Nat. Ztg — stanowi szóstą część całéj kuli ziemskiéj, liczy według jednych 97, według innych nawet 104 miliony ludności. Rosyą europejską zamieszkują 73 miliony ludności, z tych 53 miliony czystéj rasy rosyjskiéj, stanowiącéj jednolitą całość tak co do religii, z wyjątkiem kilkunastu sekt, jak i co do języka. Nikt zaś nie może zaprzeczyć, że kończy się czas, w którym te masy ślepo ulegały woli carskiéj. Kto w czasie ostatnim baczniejszą zwracał uwagę na państwo carów, ten nie będzie podzielał tego błędnego mniemania, że car jest wszystkiém a lud niczém. Te oto względy powinny być — zdaniem Nat. Ztg — przestrogą dla państw europejskich i skłonić je do pomyślenia nad własném bezpieczeństwem, zanim Rosya zdoła zorganizować swe niezmierne siły i w imię panslawizmu powoła je do walki z Europą. Organ niemiecki doradza więc rychłą wojnę z Rosyą; ale czyż Niemcy mogą ją podjąć, mając Francyą na tyłach swoich? Dziwnie się zaiste ułożyły stosunki polityczne. Rosya, choć bez aliansu, broni Francyi a Francya Rosyi. Ta anomalia daje chwilowo pokój Europie i tę ciszę chwilową.

W długotrwałość dzisiejszego pokoju nie wierzą mocarstwa europejskie i zbroją się, jakby niezadługo zagrzmieć miała surma wojenna. Norddeutsche Allg. Ztg podaje nam obszerne sprawozdanie z projektu komisyi szwedzkiéj, któréj powierzono wypracowanie planu fortyfikacyjnego w celu zabezpieczenia Szwecyi przed inwazyą nieprzyjacielską; Germania wskazuje na obrady, jakie toczyły się dnia onegdajszego w belgijskiéj Izbie deputowanych nad budżetem wojskowym. Minister wojny, p. Liagre, wyrzekł następujące słowa, które nieufnością i trwogą napełniają pismo niemieckie:

Sytuacya Europy przedstawia się w téj chwili tajemniczo i groźnie. Starajmy się, aby nas wypadki nie zaskoczyły niespodzianie; czuwajmy i obmyślajmy środki zaradcze. Nasi sąsiedzi pilnie nas obserwują. Rząd liczyć musi na gotowość kraju do ofiar. Niemcy i Francya spoglądają na siebie z nieufnością i sposobią się do walki. Musimy się tak przygotować, byśmy mogli odeprzeć pierwszy napad. Naród, który nie umie się bronić. nie może żyć. Uzupełnić musimy nasze narodowe hasło w ten sposób, że jeżeli prawdą jest, iż jedność daje siłę, to z drugiéj strony nie ulega wątpliwości, że siła wzbudza poszanowanie w nieprzyjacielu.

Dziennik niemiecki sądzi, że mowa ta ministra skierowaną jest przeciw Niemcom a wyraża przyjaźń dla Francyi.

Dzisiejsze telegramy nie podają nam donioślejszego znaczenia nowin politycznych. Telegram z Wiednia donosi, że dzienniki austryackie wielkie wyrażają zadowolenie z powodu mowy, którą cesarz miał do prezesów delegacyi, z któréj podnoszą ustęp odnoszący się do przyjaznych stósunków Austryi do innych mocarstw i do porozumienia istniejącego pomiędzy monarchią austryacką a cesarstwem niemieckiém. — Ustawa wojskowa pomyślniejszy znów bierze obrot; komisye, ustanowione w celu doprowadzenia do skutku porozumienia pomiędzy obu Izbami, odbyły wczoraj pod prezydencyą Schmerlinga konferencyą i uchwaliły wszystkiemi głosami przeciw 2 przedłożyć znany paragraf 2 do przyjęcia Izbie deputowanych.

Telegram biura Reutera z Kalkuty donosi, iż dnia 17 bm. wyruszył jenerał Gough z Jagdalak, spiesząc na odsiecz Anglikom w Kabulu; przerwana komunikacya została znów przywróconą i osłabł opór skoncentrowanych pod Kabulem plemion. Wspomniane biuro znane jest z podawania fałszywych wiadomości, to i dzisiejsze jego doniesienie nie zasługuje na wiarę. Położenie armii angielskiéj w każdym razie jest

---

Dolina Wałowa.

Ustęp z wojny Amerykanów z Indyanami

spisany przez

Polaka w Ameryce

według opowiadania

MAJORA LAWRENCE.

(Ciąg dalszy. — Zobacz num. 291.)

Czytelnicy przypomną sobie, iż Ludwik Helm należał do tych, którzy z Doliny Wałowéj byli wysłani do osad sąsiednich dla przestrzeżenia ich o grożącém niebezpieczeństwie.

Wypełniwszy polecenie, wracał o zmroku do Wałowéj. Ze zgrozą atoli zobaczył dolinę pełną snujących się Indyan, a słysząc zdala wystrzały, myślał, że biali bronią się, cofając się zwolna.

Ludwik Helm sądził, iż będzie się mógł dostać do domu ojca, tém więcéj iż cisza tam panująca, jakkolwiek nienaturalna, kazała się domyślać, że tam Indyan nie ma, był zaś przekonany, że biali przyjaciele zatarasowali się w domu i że z nimi będzie mógł się połączyć; co zaś do walczących na pagórkach, przypuszczał iż to są osadnicy z sąsiedztwa należącego do niższéj części doliny, którzy chcą przebojem dostać się do Wałowéj. Gdy już przybliżył się na tysiąc kroków, zobaczył jak kłęby dymu zaczęły się przeciskać z pod dachu, a przejęty zgrozą i obawą o życie drogich mu osób, dał koniowi ostrogi i chciał wpaść na dziedziniec, gdy kilku czerwonoskórych podniósłszy się z ziemi, zaczęło do niego strzelać i zaraz go ranili. Zawrócił więc konia i zaczął uciekać, chcąc się wydostać z okręgu kul nieprzyjacielskich i dostać się na wzgórza, gdzie widocznie jego przyjaciele się bronili. Niestety, — ubito mu konia, z pod którego wydostawszy się z ledwością, zaczołgał się do strumyka i ukrył w krzakach — lecz osłabiony upływem krwi, upadł w tém miejscu, gdzie go Roll i Paweł znaleźli.

— Czy z tego co widziałeś przypuszczasz, że Indyanie kogokolwiek z naszych zabili? zapytał Paweł.

— Nic nie widziałem wyjąwszy strzelania na pagórkach, a zresztą będąc ranny, o sobie myśleć musiałem, i ostatniéj mojéj godzinie, która byłaby niedługo pewno wybiła, gdybyście mnie nie byli znaleźli i krwi nie zatrzymali.

Roll go zapytał, czy czuje się dosyć na siłach, ażeby jechać konno.

Ludwik Helm przypuszczał, iż byle go wsadzono na siodło, przez pewien czas na nim utrzymać się zdoła.

Postanowiono zatém wrócić na wysepkę, gdzie były konie, a potém jechać w kierunku, w którym według Ludwika Helma wskazówek sądzono, że znajdą mieszkańców Wałowéj Doliny.

Wziąwszy pod ramiona rannego, zwolna dostali się do miejsca przeciwległego wysepce, i już Paweł zabierał się do wzięcia Ludwika Helma na barki, przeniesienia go przez strumyk, gdy Roll wstrzymał ich sykaniem: Pst! Pst! przyczém pochylił się naprzód i słuchał uważnie.

Tentent koni, wrzawa przekłutych nosów i donośny znany głos wodza Józefa, z drugiéj strony wyraźnie dochodził uszu trzech przyjaciół.

Indyanie, którzy spalili osady w Wałowéj Dolinie, głośnemi odpowiadali krzykami, było więc niewątpliwém, iż obydwa oddziały zmierzają do miejsca, gdzie byli ukryci biali, i że tam chcą się połączyć.

— Trzeba nam położyć się pod brzeg, mówił Roll, mniejsza o zmoczenie — tu! tu! prędko za mną!

Roll podniósłszy rannego, zaniósł go o kilkanaście kroków wzdłuż strumyka i tam na suchym kamieniu posadził, sam z Pawłem położył się pod brzegiem strumyka w wodzie.

Za chwilę nadbrzeże roiło się czerwonoskórymi, którzy się nawoływali bez przerwy.

Czy Biały Niedźwiedź jest tam? zapytał wódz Józef, jadący od strony pagórków.

— Jest tu, odpowiedziały głosy tuż obok kryjówki białych.

— Czy wszystkim oddziałom kazałeś pójść na Zachód?

— Kazałem, odpowiedział Biały Niedźwiedź, wszyscy tu są i dobrze się sprawili. Co wódz Józef daléj czynić rozkaże?

— Jak najspieszniéj dążyć musimy do obwodu: żółtego Kamienia. Odebrałem wiadomość że wojsko białych i osadnicy przed wschodem słońca tu będą.

— A cóż się stało z mieszkańcami téj doliny? zapytał Biały Niedźwiedź.

— Wszyscy zabici lub w niewoli! odpowiedział wódz Józef.

— Zabici lub w niewoli, radośnie powtórzyli Biały Niedźwiedź i jego towarzysze.

— Zabici lub w niewoli, boleśnie szepnęli ukryci biali, ściskając się wzajemnie za ręce, jakby dla dodania sobie otuchy i pociechy.

— Czy który z wojowników nie wie o miejscu pobytu Rolla i Pawła Darlinga? — zapytał wódz.

Biały Niedźwiedź rozpytywał kilku towarzyszy, po chwili odpowiedział: „Nie wiedzą nic o nich — zdaje się, iż opuścili te strony!

— I ja tak sądzę, rzekł wódz. Przejdźmy teraz na drugą stronę strumyka, który wszędzie jest bardzo płytki.

Spiew wojenny przekłutych nosów zabrzmiał w powietrzu, i zaraz ludzie i konie zaczęli przechodzić przez strumyk.

Trzéj ukryci biali dokładnie widzieli ciemne Indyan postacie.

— Jeżeli odkryją nasze konie, szeptał Roll, dostaniemy się w fatalne położenie, bo jestem przekonany, iż zamierzają kompletnie uprzątnąć całą dolinę.

— Jeżeli Lin Wing będzie chciał się odznaczyć, wsiądzie z towarzyszami na konie i przełamie się przez Indyan, odpowiedział drżącym głosem Paweł.

Nie długo mieli zostawać w niepewności.

Indyanie skoro przybyli na wyspę, odkryli od razu konie i wesołym krzykiem tę zdobycz towarzyszom ogłosili.

Lin Wing i jego przyjaciele mogli ujść wzroku Indyan, gdyby byli rzucili się na ziemię, ale niezwyczajni wojny, nie wiedzieli jak sobie radzić, bojaźliwi zresztą z natury, zupełnie przytomność stracili i ze strachu zapomnieli o całych niewielkich zapasach swéj angielszczyzny i języka przeklątych nosów i w rodzinnéj swéj mowie zaczęli błagać o życie.

— Kogóż tam macie? zapytał wódz.

— Chińczyków Rolla i jego konie, odpowiedział Biały Niedźwiedź, instynktowo domyślając się prawdy.

— Czy jest tam Lin Wing?

— Jest, zawołał Lin Wing, jest tu z końmi. Ja Lin Wing i moi przyjaciele Ku-Wo, Pang-Szo, Sing-Man. — Wszyscy jesteśmy przyjaciołmi przeklątych nosów. Nic złego im zrobić nie chcemy. Nie życzymy sobie, ażebyście nas zabijali. Puśćcie nas. Pojedziemy prosto do Chin. Nigdy już do kraju przeklątych nosów nie wrócimy z pewnością.

— Gdzie Roll? zapytał wódz Lin Winga.

— Pytasz o Rolla? gdzie Roll?

— Tak jest, pytam gdzie jest Roll?

— Nie wiem, doprawdy nie wiem. Odszedł ztąd. Lin Wing, mówił do mnie, nie wiem czy tu wrócę. Karm i uważaj na konie. Poszedł, nie wrócił. Więcéj nic nie wiem.

Lin Wing mówił to z bardzo poważną miną, ważąc naprzód każde słowo które wymawiał.

— Nie rób mu nic złego, Biały Niedźwiedziu, lecz zabierz ich i konie i przybywaj za nami. Nie mamy czasu do stracenia, naprzód! zawołał wódz Józef.

Biały Niedźwiedź rozkazał natychmiast siodłać i siadać na konie.

Rozkaz ten piorunem wykonano, chociaż ze strachu siodła i munsztuki z rąk wypadały przelękłym Chińczykom. Nie długo potém przeklątе nosy i Chińczycy złączyli się z wodzem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

krytyczne; dowodzi tego inny telegram londyński, donoszący, iż dnia wczorajszego zebrali się wszyscy ministrowie angielscy na konferencyą, aby się naradzić nad groźną sytuacyą w Afganistanie.

---

* **W sprawie wystawy bydgoskiéj** oświadcza się Gaz. Toruńska za jak najliczniejszym udziałem przemysłowców polskich tak w celu informacyjnym, jak i w celach reklamy, na co i my zupełnie się godzimy. Równocześnie atoli oświadcza się taż gazeta za należeniem Polaków do komitetu i to z 3 względów. Otóż, powiada Gazeta Toruńska: kiedy w Bydgoszczy Polaków pominięto, wołamy, że źle; kiedy p. Kohleis w Poznaniu Polaków do komitetu wzywa — znowu źle; bądźmyż konsekwentni. Powtóre: Polaków w komitecie tylko trzech, — należenie ich do komitetu jest sprawą czysto osobistą a nie sprawą ogółu; „Niemcy ich nie zjedzą, a jeżeli (scilicet zjedzą), to tylko trzech, pozostaniemy jeszcze my.“ Potrzecie: niechże tedy panowie ci walczą w obronie polskiego przemysłu (choćby pod zębami Niemców), a my błogosławmy im na drogę.

Argumentacyi powyższéj nie można odmówić dobrego humoru, a p. Antoni Krzyżanowski, dr. Szymański i p. Krysiewicz, których redakcya Gaz. Tor. imiennie bierze w obronę, mogą powtórzyć: „ab amicis meis.“...

Rozporządzenie
dr. Falka z dn. 18 lutego 1876.

Ponieważ w ostatnim czasie kilkakrotnie tak ze strony ministra Puttkamera, jako też ze strony posłów odwoływano się na wymienione powyżéj rozporządzenie, ponieważ mianowicie pan minister oświaty wyraźnie oświadczył w swym okólniku z dnia 5 bm., że od wskazówek tamże zawartych odstąpić chwilowo nie myśli i sformułowanych tamże warunków współudziału duchowieństwa parafialnego w kierownictwie i wykładzie nauki religii św. nie zmieni, — przeto nie od rzeczy będzie przypomnieć główne punkta owego edyktu z dnia 18 lutego 1876, który tak dotkliwie duchowieństwu katolickiemu dał się we znaki, a burmistrzom, komisarzom i inspektorom szkólnym tak wielkie pozostawił pole do samodzielnego działania.

Przedewszystkiém przypomnieć sobie winniśmy, że według doktryny o wszechwładzy państwa, występującéj w obecnym lat dziesiątku w całéj nagości, uważał dr. Falk, że nietylko szkoła w ogóle, ale i jéj kierownictwo i wykład nauki religii św. jest instytucyą czysto państwową i że tak nauczyciel w ogóle, jak nauczyciel religii i inspektor szkólny jedynie z ramienia rządu działać mogą i za jego urzędników uważać się powinni. Taką wywiesiwszy chorągiew, wydał minister podrzędnym władzom rejencyjnym rozkaz, aby tylko takich księży cierpiały w szkole, którzy do powyższego pojmowania rzeczy się zastósują i przyjaznem dla rządu usposobieniem dawają rządowi pewną rękojmią, że w szkole intencyi rządu krzyżować nie będą. Rejencye postępowały sobie rozmaicie i dowolnie. W naszéj np. dzielnicy usunięto z małemi wyjątkami wszystkich księży od inspekcyi szkólnéj, przeważnéj części nie dozwolono nawet wstępu do szkoły, celem przygotowania dzieci do pierwszéj spowiedzi i komunii św., a prawie wszystkim odjęto kierownictwo nauki religii św. i prawo jéj nauczania w godzinach planem przepisanych. „Ze zmianą stósunków — pisano do jednego z proboszczów poznańskich, — nie ma ks. Dobrodziéj ani żadnych praw ani obowiązków względem szkoły“; a w wielu miejscach otrzymywali po prostu nauczyciele polecenie, aby księdza do szkoły nie wpuszczali. W obwodzie rejencyi królewieckiéj i opolskiéj tak ogólnie duchowieństwa ze szkoły nie wykluczono; w obwodzie rejencyi arnsbergskiéj w Westfalii pozwolono nawet księżom jako „niemym słuchaczom“ znajdować się na lekcyach religii św. wykładanéj przez nauczycieli, — natomiast w obwodzie rejencyjnym monasterskim, gdzie duchowieństwo z nadzwyczajną sumiennością wykładało naukę religii po wszystkich szkołach, nie ostał się ani jeden ksiądz w obec surowości rozporządzeń pana Kühlwettera (porównaj Schulte: „Geschichte der ersten 7 Jahre des preusischen Culturkampfes I, 137 i 175).

Dr. Falk posunął się w zastósowywaniu sentencyi o wszechwładzy państwa tak daleko, że nie tylko bezwzględnie i samowolnie usuwał katechizmy i książki używane do wykładu religii św., jak n. p. historyą biblijną Schumachera, a u nas w Poznaniu, bez protestacyi ze strony tego, do którego to należało, podręcznik ks. Biskupa Martina; — ale nadto do Arcybiskupa kolońskiego wprost napisał te słowa: „wykład, kierownictwo i inspekcya nauki religii św. są wyłącznie prawem administracyi szkólnéj.“ Kiedy mu zaś zwracano uwagę na to, że Kościół nie może żadną miarą zrzec się swego prawa decydowania o katechizmach, historyach biblijnych i podręcznikach, które po szkołach używane być mają, wówczas dr. Falk odpowiedział z lekceważeniem: „jeżeli tak jest, to przynajmniéj oszczędziłem papieru i pracy nie wdawając się w tym względzie z Biskupami w korespondencyą.“ Co się tyczy t. z. missio canonica to rejencya dysseldorfska oświadczyła bez ogródki, „że ponieważ nauka religii św. jest przedmiotem obowiązkowym w szkołach elementarnych, dla tego państwo samo jedno ma prawo dawania misyi do wykładu religii św.“

Ponieważ gospodarka władz prowincyonalnych, działających w myśl swego zwierzchnika doprowadziła do różnych skarg i zażaleń, przeto minister Falk postawił w rozporządzeniu z dnia 18 lutego 1876 r. pewne normy i zasady, według których nadal postępować miano. Przyznał tedy, że proboszcz może przybywać na lekcye religii św., przysłuchiwać się wykładowi nauczyciela; przez pytania, zadawane dzieciom, wolno mu przekonywać się, czy nauczyciel uczy dokładnie i odpowiednio (vollständig und sachgemäss); wolno również w cztery oczy zwrócić nauczycielowi uwagę na niewłaściwy wykład i wyrazić wyższéj władzy swe życzenia; — w zasadzie jednakże cały wykład nauki religii św. windykuje minister dla przysłanego przez rząd nauczyciela pod inspekcyą ministerstwa resp. jego organów. Katechezę pozwala minister pozostawić miejscowemu duchowieństwu, pod tym wszelako warunkiem, że księża pod względem stosunku swego do państwa żadnéj nie wzbudzają obawy, że szkólna władza inspekcyjna z nich jest zadowolona i że księża gotowi są zadość uczynić wszystkim fachowym tejże władzy rozporządzeniom. Księża, którzy warunkom tym nie odpowiadają i dla tego utracili inspekcyą powiatową lub lokalną, albo, którym z tego powodu odjęto prawo udzielania planem przepisanych lekcyi religii św., — mają naturalnie od katechezy być wykluczeni i nawet do pierwszych Sakramentów św. w lokalach szkólnych dzieci przysposabiać nie mogą.

Te są najgłówniejsze punkta z owego ministeryalnego rozporządzenia. Dominuje ponad niemi ta zasada, że religia, jéj wykład, jéj kierownictwo i nadzór w szkołach elementarnych, należą do wydziału ministerstwa oświaty a nie do Biskupa, że są rzeczą państwa, nie Kościoła, że wszystko to dziać się powinno z jego ramienia i pod jego nadzorem, że współudział Kościoła zależeć musi od relacyi i łaski władz podrzędnych.

Do tego rozporządzenia odwołał się pan Puttkamer w owym okólniku z d. 5 b. m. i oświadczył wyraźnie, że stoi na jego stanowisku, a podczas rozpraw nad petycyą elbląską, w zacytowanym przez nas ustępie, zdanie swoje ponownie zatwierdził.

Aczkolwiek tedy z wdzięcznością przyjąćby należało wskazówki i upomnienia, które p. minister w swym okólniku przesłał władzom rejencyjnym, wzywając je do umiarkowania i nakazując powtórne zbadanie tych przypadków, w których w kulturnym ferworze zbyt pohopnie zapewne księży katolickich ze szkoły usunięto, — to jednakże, uznawając tę łagodność, zasadniczego stanowiska pana ministra pochwalić ani się na nie zgodzić nie możemy. Powtarzamy raz jeszcze: p. minister, uzbroiwszy się w tarcz wszechwładzy państwa, oświadcza się z gotowością świadczenia duchowieństwu katolickiemu łaski, podczas kiedy Kościół w dziedzinie szkoły ma swoje prawa, od których odstąpić i których zrzec się żadną miarą nie może.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Berlin, 19 grudnia.

(□) Dziś odczytano w Izbie interpelacyą w sprawie Górnoślązaków. Minister finansów oświadcza, że rząd gotów natychmiast odpowiedzieć. Interpelant pierwszy, v. Huene, członek frakcyi centrum, wybrany w Górnym Slązku (Nowe Miasto, Falkenberg) uzasadnia w krótkich słowach interpelacyą, dając wyraz zadowoleniu, że tak interpelanci, jak popierający ich reprezentują wszystkie stronnictwa Izby, gdy chodzi o pomoc bliźnim. Minister odpowiada przychylnie, wykazuje rozmiary nieszczęścia, sposoby i środki, jakich dotąd użyto, aby ulżyć biedzie i oświadcza wszelką gotowość pomocy ze strony rządu, i że w tym celu nie zawaha się zażądać od Izb kredytu. — Zapowiedział także intencyą zbadania przyczyn, dla których te nieszczęścia tak często na Górnym Slązku się powtarzają, oraz obmyślenia środków dla zapobieżenia im na przyszłość.

Dowiedziałem się dziś ciekawych szczegółów o powodach, dla czego interpelacya przyszła tak prędko do skutku; udzielam Wam ich a mam je z dobrego źródła. Wyjednanie pomocy z funduszów państwa dla braci naszych na Slązku uważało Koło polskie za swoje zadanie i obowiązek, przewidzieć atoli było łatwo, że inicyatywa polska stronnictwom w Izbie nie będzie na rękę a Polacy sami nie są dość liczni, aby interpelacyą bez pomocy innych poprzeć, gdyż regulamin wymaga 30 podpisów. Posłowie górnoślązcy w centrum już byli projektowali interpelacyą, wstrzymali się jednak skutkiem oświadczenia ministra, że gdy raporta od władz prowincyonalnych nadejdą, gotów kredytu dla Górnego Slązka od Izb zażądać — i postanowili byli odłożyć wystąpienie do pierwszych dni po świętach; trudno przeto było żądać, aby wbrew temu postanowieniu interpelacyą Koła polskiego podpisali, obiecali jednak jeszcze raz wziąć rzecz pod rozwagę i to w porozumieniu z Polakami. Frakcya konserwatywna wręcz podpisania polskiéj interpelacyi odmówiła, inne frakcye także się obawiały. Wtedy zagrożono ze strony polskiéj postawieniem wniosku, do czego piętnaście podpisów wystarcza. To skutkowało. Oczywiście wniosku postawić Koło sumiennie nie mogło, aby nie zaszkodzić tym, dla których pomoc wyjednać chciało.*) Koniec końcem Polacy w sejmie dokazali tego, że nasi bracia Slązacy już przed świętami jakby na gwiazdkę dobrą odbiorą wiadomość.

Tem się tłomaczy, czemu najmniejsze stronnictwo (sit venia verbo) w sejmie, któremu by szóste miejsce przypadało, umieszczenia podpisu swego członka posła Stan. Chłapowskiego zaraz po interpelancie pośle, lud górnośląski oficyalnie reprezentującym, żądać i otrzymać mogło.

Najpiękniejsza mowa, a na takie stać Koło polskie, jak ostatnie dni pokazały, nie byłaby tak skuteczną, jak to, że się naszym posłom udało całą Izbę i rząd poruszyć i rychłą pomoc braciom naszym na Slązku zapewnić.

Jako sumienny korespondent donoszę w końcu, że po przemówieniu ministra powstał poseł Virchow, oświadczając, że przez wzgląd na czas spóźniony i niecierpliwość Izby przed odroczeniem nie wnoszą interpelanci o dyskusyą (Besprechung), mając na uwadze, że gdy minister po świętach z propozycyami zapowiedzianemi wystąpi, będzie czas odpowiedniejszy do szczegółowéj dyskusyi. Wtedy zapewne i Polacy będą mogli głos otrzymać.

*) Wniosek choć natychmiast postawiony, przed świętami na porządku dziennym Izby nie byłby w żadnym razie umieszczony; a po świętach minister występując z żądaniem kredytu dla Slązka, byłby wniosek uczynił niepotrzebnym i trzebaby go było cofnąć.

Warszawa, 16 grudnia.

(Gaz. — Tramwaye, — Warszawa-Petersburg. — Zima, brak węgla).

(a. b. c.) Kwestya oświetlania gazowego jest na porządku dziennym. Ponieważ kontrakt Towarzystwa Dessauskiego wkrótce upływa, chodzi o to, czy umowa ma być przedłużoną, czyli też z kim innym zawartą. Kto zna Warszawę, ten wie, w jak nędznym stanie oświetlenie miasta się znajduje, — odpowiada ono może jakiéj lichéj żydowskiéj mieścinie, ale nie miastu, które słusznie do miana stolicy prawo rościć może. Towarzystwo Dessauskie, nawiasem mówiąc, nie wahało się w polskiém mieście, do polskich kupców przesyłać rachunków i kwitów po niemiecku pisanych, które interesenci z naiwnością prawdziwie rozczulającą przyjmowali. Dopiero protestacyi kilku ludzi, nie szukających, jak większa część kupców tutejszych zaszczytu w znajomości germańskiego języka — udało się przekonać Towarzystwo, że polski język nie jest tak barbarzyński, ażeby w nim korespondować nie można. Co do interesów Towarzystwo gazowe może być ze swojego powodzenia bardzo zadowoloném, a ponieważ ma za sobą znajomości ludzi należących do zarządu miasta, a przytém znacznemi rozporządza funduszami, więc niewątpliwie znów dalej oświetlać miasto nasze będzie — czyli innemi słowami — będziemy nadal chodzili po omacku, a na odleglejszych ulicach w najlepsze kradzieże i rozboje kwitnąć będą. Jedyna jeszcze pociecha w tém, że obecnie mamy prezydentem jenerała Starynkiewicza, który odznacza się dobrą wolą i chęcią służenia jak najlepiéj sprawie miasta, — za jego może wpływem i światło mieć będziemy lepsze i doczekamy się wreszcie upragnionych tramwayów, lokomocyi tak pożądanéj, a w tak opłakanym dotąd stanie się znajdującéj. Jest to doprawdy śmiesznym, aczkolwiek bolesnym objawem, że w żadném mieście w świecie tyle się nie projektuje, co w Warszawie, tyle się o projektach nie pisze — a absolutnie nic w czyn się nie wprowadza. Na drugiéj świata półkuli

---

I z bliska i z daleka.

LXII.

Śledząc ruch literatury zagranicznéj, uderza nas wszędzie rosnące ubóstwo myśli, brak twórczych zdolności i coraz rzadsze objawy głębszéj pracy. Czasopisma i przeglądy, o gorączkowéj i dorywczéj czynności, zabijają stale piśmiennictwo, wyczerpując talenta do lepszych nieraz robót sposobne. Coraz trudniéj o dzieło poważniejsze a zakresem szersze. Najważniejsze bodaj publikacye lat ostatnich ograniczały się najczęściéj na wygrzebywaniu z kurzawy dawnych szpargałów, pamiętników lub niedrukowanych dotąd fragmentów dzieł sławnych poetów i pisarzy. W Niemczech cześć pośmiertna dla Goethego i Szyllera coraz to nowemi darzy nas urywkami z ich listowań lub wierszy świeżo odkrytych. Nie zawsze podobne hołdy wychodzą na dobre ich przedmiotom. To bowiem, co autor za życia nie uznał godném druku, po śmierci tylko jego sławie zaszkodzić może. W ogóle zagrobowe światło rzadko bardzo aureolą się staje, częściéj nierównie wyświeca ukryte za życia małostki i wady....

Takie mianowicie wrażenie sprawiają nam świeżo wydane w Paryżu pamiętniki pani de Rémusat, damy dworu cesarzowéj Józefiny, odnoszące się do pierwszego cesarstwa, w których bohater naszego wieku traci niemal cały urok i na pospolitego nader człowieka schodzi. Matki nasze, a raczéj babki, wspominają dotąd, jakiéj za ich czasów imię autorki dziś dopiero ogłoszonych przez wnuka pamiętników zażywało powagi, z powodu napisanego przez nią dzieła o wychowaniu. Książka ta poszła w zapomnienie, ale z wstępu do pamiętników domyślać nam się godzi, że pani de Rémusat w tym względzie kompetentną być musiała przewodniczką, o ile sądzić można z jéj własnego stósunku z ukochanym synem, zmarłym przed kilku laty Karolem de Rémusat. Stosunek to śliczny, łączący powagę matki z poufną serdecznością siostry, przyjaciółki. Pięknie to uczucie sama określa w liście do syna, gdzie nie szczędzi mu nauk, rad i wskazówek, a w końcu rzewnie dodaje: „Czasem lękam się, że znajdziesz te wszystkie słowa moje przestarzałe, przedawnione. Ale nie: wierzę i mniemam, że w sercu macierzyńskiém znajdzie się zawsze kącik, który w sam raz ma wiek dziecka swego.“ Na inném miejscu gromiąc młodego Rémusata o jego skłonność wrodzoną do upatrywania w bliźnim śmieszności, zachęca go do łaskawszego spoglądania na świat i ludzi i ślicznem kończy określeniem: „La bienveillance, c'est la politesse du coeur.“

Jako dama dworu Józefiny, pani de Rémusat kreśliła codziennie zapiski z bieżących wypadków. Niestety! w czasie pierwszéj inwazyi wojsk sprzymierzonych obawa skompromitowania siebie i innych do nadmiaru ostrożności ją przywiodła. Tak cenny materyał historyczny stał się pastwą płomieni. Dopiero w kilka lat później, za namową dzieci i wnuków, próbowała z pamięci odtworzyć zniszczone dzieło, które w téj formie, aczkolwiek bardzo zajmujące, nie nosi już cechy tak świeżéj i ciekawéj, jak zapisywane na razie szczegóły. Nie mniéj jednak pełno tu uderzających spostrzeżeń i wiadomości. Na tle opowiadania występuje Napoleon zrazu jako pierwszy konsul, później jako cesarz. W ślad piszącéj, wstępujemy niby za kulisy historyi i widzimy z bliska słabe a nawet nikczemne strony bohatera. Niewątpliwie, gwiazda napoleońska, urok osobisty pierwszego cesarza nowego doznaje zaćmienia skutkiem zwierzeń pani de Rémusat. Najprzód pod względem moralności człowieka dowiadujemy się tu rzeczy przechodzących wszelkie wyobrażenie. Chyba rzymskie cezary wyuzdaniem obyczajów porównać się dadzą z Napoleonem. A co najstraszniejsze sprawia wrażenie, oto przytoczone wielokrotnie przez panią de Rémusat rozmowy, w których pierwszy konsul z świetną wymową usiłuje udowodnić, że zwykłe prawa moralności nie obowięzują ludzi, których geniusz nad zwykły poziom przerasta, że inne dla nich są prawidła powinności i życia, i że nie należy ich sądzić miarą dla reszty ludzkości przyjętą. Ta potworna teorya z ideą cezaryzmu w sam raz się zgadza. Obraz rozterki i ciągłéj niezgody rodzinnéj wśród braci i sióstr Bonapartego, nie dodaje bynajmniéj uroku tym zakulisowym dziejom, tak różnym od tryumfów zewnętrznych pierwszego cesarstwa. Doczytując się ukrytych sprężyn niejednego wypadku, i tylu małostek wielkiego człowieka, który mimo całego geniuszu do szpiku kości był parweniuszem, przychodzi nam częstokroć na pamięć trafne słowo Piusa VII, gdy przy spotkaniu się z Napoleonem w Fontainebleau, po dłuższéj z nim rozmowie dwa tylko rzucił słowa: Commediante! Tragediante!

Pierwszy tom pamiętników pani de Rémusat, od razu w trzech wyczerpany wydaniach, doprowadza nas do koronacyi. Może w dalszym ciągu doczytamy się jakiego szczegółu o Polsce i Polakach zostających w służbie cesarskiéj, o których dotąd mowy być nie mogło.

Ciekawém może być zestawienie dwóch portretów Napoleona, jakie nam przychodzi z dwóch różnych odebrać źródeł, w dwóch też całkiém odmiennych warunkach i pozie. Podczas gdy pani de Rémusat maluje nam cesarskiego małżonka swéj pani w „szlafroku i pantoflach“ domowego życia, książę Metternich kreśli z rzadką bezstronnością polityczny charakter bohatera wieku. Skoro owe cenne pamiętniki, w dwóch pierwszych tomach, zaledwie około świąt Bożego Narodzenia się ukażą, niech nam będzie wolno dogodzić ciekawości czytelników przytoczeniem z nich ustępu odnoszącego się do Napoleona. Książę Metternich nie daje się unieść nienawiści ani zaślepić uwielbieniem, a beznamiętny ten portret równie charakterystycznym jest dla przedmiotu jak i dla autora poniższego szkicu:

„Jeżeli era Rewolucyi Francuskiéj była, jak twierdzą jéj wielbiciele, najświetniejszą i najchwalebniejszą epoką nowożytnéj historyi, w takim razie Napoleon, który umiał w niéj pierwsze osięgnąć miejsce i utrzymać się na niem przez lat piętnaście, był bez wątpienia jednym z największych mężów na świecie. Jeżeli zaś przeciwnie przyszło mu tylko wznieść się jak meteor nad mgłami ogólnego rozkładu; jeżeli nie znalazł w około siebie jeno szczątki porządku społecznego, fałszywą zniweczonego cywilizacyą; jeżeli przyszło mu walczyć jedynie z oporem osłabionym przez znużenie powszechne z bezsilnemi spółzawodnictwami, z nikczemnemi namiętnościami, a nareszcie, tak na zewnątrz jak i na wewnątrz, z przeciwnikami zwaśnionymi między sobą, i tą niezgodą ubezwładnionymi, natenczas pewną jest rzeczą iż blask jego powodzeń umniejsza się w miarę łatwości, z jaką mu przyszło je zdobyć.“

Książę Metternich nazywa jeszcze Napoleona „Der Schlusstein“ porewolucyjnego gmachu cesarstwa. Nie dziw, że z usunięciem téj cegiełki, — cała runęła budowa. W bliższém ocenieniu charakteru tego nadzwyczajnego człowieka, książę Metternich nie widzi w nim całkiém dobrego, ani też wyłącznie złego pierwiastku. Upatruje natomiast pewną fatalną siłę zniszczenia, która go pchała naprzód „jak rozpędzony wóz ładowny, który po drodze wszystko roztrąca i gniecie.“

Tom drugi zawierać będzie niektóre szczegóły balu u księcia Schwarzenberga, pamiętny tragiczną katastrofą, wiadomości o domowém pożyciu Napoleona. tudzież portret cesarza Aleksandra I. „Nikt lepiéj odemnie, pisze książę Metternich, nie potrafi ocenić tę nicość wielko-brzmiącą“

prędzéj miasta nowe powstają, zaludniają się i bogacą, niż tu najmniejszą melioracyą się przeprowadzi. Od iluż to już lat mówią i piszą u nas o kanalizacyi miasta, tak niezmiernie ważnéj i koniecznej potrzebie, o wodociągach, o tramwayach, których jedna licha istnieje linia — projekta sypią się jak z rękawa, polemika żywa, rozbudzona, zdań mnóstwo pro i contra — kłócą się ludzie o „brodę cesarza“, — ale ani brody, ani cesarza nie widać! Co prawda — to Petersburg niezmiernie sprawę utrudnia, od jego potwierdzenia i upodobania wszystko zależy; a że miewa częstokroć oryginalne kaprysy, to nie ulega wątpliwości, obecnie np. rozszerzono chodnik na ulicy Marszałkowskiéj, którą chciano, na wzór stolic europejskich, obsadzić drzewkami. Ale Petersburg koncesyi swéj odmówił! Czyż to nie śmieszne!? Chyba się tam obawiają, ażeby stolica nad Wisłą nie była piękniejszą od rezydencyi nad Newą!!

Mrozy zwolniały — dzięki Bogu, użyliśmy ich dosyć, po 24—26 stopni R. w środku miasta, jak na początek zimy to bardzo przyzwoicie. Ludzi zmarzło kilku, między nimi policyant na moście na Pragę wiodącym. A na domiar złego zabrakło węgla, — wystawcie sobie miasto trzykroćstotysięczne bez materyału opałowego! — Sprzedający żadnych zamówień już nie przyjmowali — dotąd nie przyjmują, w drobnéj zaś sprzedaży nie sprzedano korca węgla niżéj trzech rubli. Okoliczności téj milczeniem pominąć nie było można, bo równała się ona klęsce! To téż wszystkie pisma unisono zadzwoniły na gwałt i odniosły ten skutek, że zarządy dróg żelaznych po cenie zakupu, a tém samém za tanie pieniądze oddają węgiel biednéj ludności, a policya oznaczyła ścisłą taksę na opałowy materyał, oprócz tego z rozporządzenia władzy wstrzymano na kolei warszawsko-wiedeńskiéj ruch towarowy zupełnie, a wszystkie pociągi obowiązane są dostarczać miastu węgla. Mamy zatém nadzieję, iż wkrótce kwestya opałowa się skończy, a tém samém nie będę was potrzebował już nią nudzić, co najsolenniéj przyrzekam i postaram się, ażeby przyszła korespondencya lepiéj wyglądała, napiszę wam w niéj o tryumfach pani Modrzejewskiéj, o wystawie obrazów Gottlieba, — oprócz tego de omnibus rebus et quibusdam aliis!

Wiedeń, 18 grudnia.

(—) Izba poselska wczoraj znowu odrzuciła ustawę wojskową. Za paragrafem 2gim głosowało 180 posłów, przeciwko niemu 133. Przy pierwszém głosowaniu dnia 5 grudnia stosunek był taki: 174 do 155. A zatém prawicy przybyło 6 głosów a lewicy ubyło 22. Aby przy trzeciém głosowaniu § 2 uzyskał większość, trzeba, aby prawica uzyskała jeszcze 20 głosów, a lewica utraciła więcéj, niż 30 głosów. Czy się to stanie, trudno przewidzieć. Dziś Izba panów ma uchwalić powtórnie ustawę wojskową a zarazem wybrać ową deputacyą, która w razie sprzecznych uchwał obu Izb ma służyć jako ostatni środek porozumienia się. Autonomiści podobno z Izby poselskiéj zamierzają wybrać 6 autonomistów i 3 centralistów. Ponieważ zaś wszyscy członkowie Izby panów bez wyjątku są za ustawą wojskową, przeto oczywiście deputacya z obu Izb zgodzi się na paragraf 2. Ale czy to wywrze pożądany skutek na mniejszość Izby poselskiéj, o inna kwestya.

Wybór p. Schmerlinga na marszałka delegacyi cislitawskiéj odbył się nie według właściwych form. Ponieważ bowiem głosowało 60 delegatów, większość absolutna wymagała 31 głosów, p. Schmerling otrzymał tylko 30 a mimo to zaraz wygłosił swój wybór. Nadto p. Schmerling sam głosował na siebie, a na czterech kartkach znajdowało się tylko nazwisko „Schmerling“, podczas gdy w delegacyi jest dwóch Schmerlingów. Przeciwnie książę Konstanty Czartoryski, kandydat autonomistów, nie oddał sam sobie głosu. Gdyby to był uczynił, obaj kandydaci do laski marszałkowskiéj byliby mieli równą ilość głosów. A jednak centraliści okazali się znowu brutalnie stronniczymi, nie ustępując autonomistom ani posady wiceprezydenta, wynosząc na tę posadę niemiecko-czeskiego fabrykanta Wolfruma, należącego do najmniéj znaczących figur parlamentu.

Cesarz zamianował hr. Wimpfena ambasadorem austryackim u rządu włoskiego. Hrabia Wimpfen na téj saméj posadzie znajdował się przed kilku laty, ustąpił jéj zaś dzisiejszemu ministrowi spraw zagranicznych, baronowi Haymerlemu, sam przenosząc się na posadę paryzką, z któréj został odwołany, gdy chodziło o umieszczenie hr. Beusta w Paryżu.

NIEMCY.

* Berlin, 19 grudnia. (Interpelacya w sprawie Górnego Slązka.) Na dzisiejszém posiedzeniu sejmu pruskiego obradowano nad interpelacyą posła Huene i towarzyszy w sprawie nędzy na Górnym Slązku. Interpelacya ta brzmi, jak następuje:

Niżéj podpisani zapytują król. rząd:

1) Jaki rezultat miały poszukiwania i badania rządu o rozmiarach nędzy na Górnym Slązku,
2) Jakich użył rząd środków celem zapobieżenia ogólnéj niedoli,
3) Czy rząd zamierza zażądać od sejmu kredytu, aby za pomocą nadzwyczajnych środków usunąć tę nędzę?

W przemówieniu swém wskazał poseł Huene na liczne podpisy umieszczone pod tą interpelacyą, któreby prawdopodobnie były jeszcze liczniejsze, gdyby więcéj czasu Izba mogła poświęcić na ich zbieranie. Interpelacya ta nie zawiera w sobie wotum niezaufania dla rządu — Izba sądzi, że rząd, o ile to będzie w jego mocy, starać się będzie wszelkiemi sposobami, by zapobiedz na Górnym Slązku nędzy, która od czterech tygodni zastraszająco przybiera rozmiary. Celem interpelacyi jest przeważnie zamiar, aby publiczność, która o smutnych stósunkach na G. Slązku czerpie wiadomości z gazet, grzeszące często przesadą, dać autentyczne wyjaśnienie tych stósunków i równocześnie uspokoić ją ze względu na środki przedsięwzięte w tym celu. Przez tę interpelacyą chce także sejm zadokumentować, iż jest gotów zawotować odpowiednie sumy na zapobieżenia téj nędzy. — Minister skarbu Bitter przyznaje, że od czterech tygodni nędza się zwiększyła i że przeszło 80 tysięcy ludzi wystawionych jest na wszelkie następstwa głodu. Okręgi, gdzie się kopalnie znajdują, nie są w ogóle narażone na nędzę, ponieważ ludność znajdowała tam zawsze odpowiedni zarobek. Największa nędza panuje w powiecie raciborskim, rybnickim, pszczyńskim, gliwickim, lublinieckim i kozielskim. Smutne następstwa głodu dopiero około świąt Bożego Narodzenia pokażą się w całéj okropności: dotąd władze prowincyonalne mogły za pomocą środków im przysługujących zapobiedz tym następstwom. Główną przyczyną nędzy jest nieurodzaj, on to dotkliwie dał się we znaki ludności, która przeważnie żywi się kapustą i ziemniakami. Gminy nie mogą zapobiedz téj nędzy w dostateczny sposób, potrzebną tu jest pomoc państwa. Nędza jeszcze bardziéj wzrosła w skutek wyzyskiwania ludności przez lichwiarzy (słuchajcie!) Trzeba koniecznie ludności téj dostarczyć pieniędzy a na wiosnę zasiewy. Izba zaraz po Nowym Roku otrzyma w tym duchu przedłożenie rządowe. — Chwilowo środki są jeszcze dostateczne a to z powodu organicznéj łączności władz rządowych, władz autonomicznych i prywatnéj dobroczynności. Państwo udzieliło pod korzystnemi warunkami gminie kozielskiéj pożyczkę w wysokości 300 tysięc marek, raciborskiéj zaś w wysokości 400 tysięcy m. Naczelny prezes ma do dyspozycyi 30 tysięcy m. później zaś 45 tysięcy marek à fonds perdu, suma ta ma być przeznaczona na budowę żwirówek. Pod temi warunkami otrzymał także powiat rybnicki 150 tysięcy m. Ze względu na podatki rozporządził rząd, aby przy ich ściąganiu wystrzegano się surowości. Transport artykułów żywności o tyle jest ułatwiony, iż koleje państwowe zniżyły taryfę; wtenczas także koleje prywatne, by to samo uczyniły. Wreszcie naczelny prezes i dyrektor ubogich otrzymali zapewnienie, że w razie użycia większéj sumy, niż jest przeznaczona na ulżenie nędzy, sejm zgodzi siś na pokrycie téj nadwyżki z skarbu państwa (przyzwolenie). Rząd starać się będzie o dostarczenie odpowiedniego zarobku przez różne projektowane roboty, daléj o bezpłatną dostawę artykułów żywności z pominięciem zasiłków pieniężnych. Prowincya z swych funduszów uchwaliła na budowę szosy i żwirówek 880 tysięcy marek, również półtora miliona przeznaczyła w formie pożyczki na ten cel dla powiatów nędzą dotkniętych — przyczém zgodziła się na 10 prct. à fonds perdu. Fundusz przeznaczony na budowę dróg powiększono o 500 tysięcy marek, a 400 tysięcy marek zebranych z powodu złotego wesela cesarza przekazano dla ubogich. — Stan zdrowia nie jest obecnie jeszcze zastraszający, jakkolwiek było już kilka wypadków tyfusu; w razie jednak epidemii, rząd użyje energicznych środków w celu jéj ograniczenia. W powiatach dotkniętych nędzą nie będzie w ogóle braku kartofli. — Rząd nie tylko ograniczy swą działalność na to, aby chwilowéj zapobiedd nędzy, lecz starać się będzie wszelkiemi sposobami, aby na przyszłość zapobiedz powtórzeniu się podobnych stósunków (oklaski). — Virchow oświadcza, iż ze względu na ostatnie oświadczenie ministra i ze względu na życzenie Izby nie zaproponuje dalszych obrad nad tą interpelacyą. Sprawa interpelacyi jest więc załatwiona.

Kilka innych projektów mniejszéj doniosłości załatwia Izba bez rozpraw; projekt zaś zmiany prawa o rybołostwie odsyła do komisyi agraryjnéj. Następne posiedzenie odbędzie się w sobotę.

(Czy układy z Stolicą św. są zerwane?) Różne gazety rozszerzają w ostatnich czasach wiadomość, że układy rządu pruskiego z Stolicą św. w sprawie zakończenia kulturkampfu są stanowczo zerwane, a jak np. rzymski korespondent do Voss. Ztg donosi, głównie dla tego, że Stolica św. domaga się koniecznie, by Jezuici wrócili do Niemiec, na co rząd pruski żadną nie chce zgodzić się miarą. Wiadomości te, jak zapewnia Germania, są tylko wymysłem korespondentów i gazet: układy nie są zerwane. Może — dodaje organ katolicki, powrót ambasadora ks. Reussa do Wiednia wpłynie na prędszy rozwój układów, które ku naszéj boleści doznały pewnéj przerwy.

(Obrady w sprawie szkoły elbląskiéj). Podaliśmy obszerne sprawozdanie o obradach sejmowych nad petycyą magistratu elbląskiego, domagającego się zachowania szkoły symultannéj; pan Puttkamer po raz pierwszy wobec ciał prawodawczych miał sposobność wystąpić w obronie swych zapatrywań na szkoły, i jak to mu nawet jego przeciwnicy przyznają, wywiązał się z tego zadania bardzo zręcznie. Że względu na treść jego przemówienia, to postawił on ze względu na kwestyą szkólną zasadę: szkoła winna być chrześciańską, ale pod nadzorem państwa. „Szkoły nie można oddać pewnemu zgromadzeniu religijnemu“, były jego słowa, z czego wypływa, że ani katolicka, ani protestancka władza kościelna nie powinny mieć w sprawie szkólnéj głosu decydującego. Zasługuje jednak na uznanie, że p. Puttkamer w swéj mowie trwającéj półtory godziny, aż cztery razy dał zapewnienie, iż jego celem jest „bronić praw uciśnionych mniejszości.“ Ze te zapewnienia nie spodobają się ani p. Gneistowi, ani p. Virchowi, łatwo było przewidzieć. Wiadomo bowiem, że Gneist już w roku 1869 chciał rozpocząć kulturkampf, a Virchow w roku 1873 téj walce nadał nazwę kulturkampfu, który się głównie opiera na szkołach symultannych czyli bezwyznaniowych: z zniesieniem tego systemu szkół symultannych kulturkampf straci racyą bytu. Gneist znalazł dzielnego przeciwnika w p. Brüelu, który jest hospitantem centrum; p. Virchow wytrzymać musiał atak nadwornego kaznodziei Stöckera, który po raz pierwszy przemówił w sejmie, a przemówił z taką wymową, że, jak to nawet Voss. Ztg przyznaje, zadał bezwyznaniowemu profesorowi stanowczą klęskę. P. Stöcker rozpoczął swą mowę słowy: „Sprawa elblągska jest nie tylko zasadą, ale jest sprawą ogólną, obchodzącą świat cały.“ Z tego podniosłego stanowiska zapatrywał się mówca na kwestyą szkół symultannych, a argumenta jego, wypowiedziane w pięknéj formie, wielkie uczyniły wrażenie w Izbie. P. Stöcker należy do najlepszych mówców parlamentarnych. Poseł Röckerath przedstawił dosadnie zaciekłość magistratu elbląskiego, który występował jako inkwizytor w obec nauczycieli i zakazał w szkołach katolickich wykładać dogmat o nieomylności papiezkiéj, na którego zasadzie „Papież decyduje w politycznym i społecznym rozwoju państw, gmin, stowarzyszeń i jednostek, — a daléj w skutek tego dogmatu może Papież kraje i ludy, nie wyznające religii katolickiéj, podarować monarchom katolickim, może on uczynić chrześciańskich poddanych niewolnikami swymi, może unieważniać wszelkie ustawy państwowe, konstytucye, jeżeli sprzeciwiają się prawom Kościoła i duchowieństwa.“ Poseł Röckerath ma zasługę, iż w jaskrawych barwach przedstawił jeden z owych licznych egzemplarzy zaciekłego kulturnika, przybranego w mundur burmistrzowski.

(Sejm bawarski). Marszałek zawiadamia Izbę o orędziu królewskiém, mocą którego sejm przedłużony będzie do 31 stycznia roku przyszłego.

(Mowa feldmarszałka Manteuffla), o któréj wczoraj na tém miejscu po krótce wspomnieliśmy, brzmi w przekładzie, jak następuje:

Z tymi panami, których po raz pierwszy mam to szczęście widzieć przy stole moim, nie mogę się rozstać, ażeby ich serdecznie nie powitać. Wielu z was, panowie, ciężką musiało stoczyć ze sobą walkę i to tém cięższą ze względu na obecne stósunki i warunki, ażeby wziąć udział w tych obradach. Czyniąc to, stwierdziliście, Panowie, ponownie wasz patryotyzm. Daleką jest myśl odemnie, iżbym miał wchodzić w sądy z tymi, co opuścili Alzacyą i Lotaryngią, nie wychowują dzieci swych na ojczystéj ziemi, wśród zwyczajów i obyczajów tego kraju,

---

„Było to dziwaczne zespolenie męzkich przymiotów i kobiecych słabości.“

Inném podobném wygrzebywaniem starych szpargałów, sięgnięto aż po za epokę wojen napoleońskich i rewolucyi, bo aż w szuflady i biórka tych, co zgotowali ów przełom, podkopaniem dotychczasowego porządku rzeczy. Pisma encyklopedystów nie wszystkie dotychczas ujrzały światło dzienne, a obecne niedyskrecye potomności, więcéj ich od kogokolwiek kompromitują. Między innemi ciekawemi odkryciami tego rodzaju, część nieznanych pism Diderota niedawno ogłoszoną została. W niéj dosłownie znaleść można programat dzisiejszych kulturkämpferów, żeby tylko wspomnieć plan wszechnicy, przedstawiony carowéj rosyjskiéj, w którym ów filozof materyalista za konfiskaty przywilejów i swobód Kościoła na rzecz państwa, uciemiężenia powolnego, pego a pozornie legalnego itp. itp.

Z dziedziny powieściowéj także żniwo coraz bogatsze a szczuplejsze, a zwłaszcza bardziéj jałowe. Zgłos takiego stoku brudów, jak ostatni utwór Zoli p. t. Nana, daje miarę upadku dobrego smaku a nawet zamknięcia wszelkiego delikatniejszego poczucia. Zepsute podniebienia smakoszów starość potrzebują pieprznéj doprawy, podobnież i narody przedwcześnie zgrzybiałe wymagają, by przed niemi stawiano mocne i szczypiące potrawy, mniejsza o treść, byle zaprawa była słona i pieprzna, drażniąca wszystkie naraz zmysły. Pan Zola stworzyć musiał osobny język dla szkoły, swéj przewodniczy, a mimo całéj znajomości dzieły Kornela i Rasyna, nikt nie zdolny zrozumieć tych nowo powstałych wyrazów, składających dzisiejsze bulwarowe a raczéj karczemne naprzykre, żargon praczek i ulicników. Za jakich lat kilkadziesiąt trudniejszém będzie zrozumienie tego dzieła, aniżeli odczytywanie egipskich hieroglifów. Ów brudny poziom ścieku, który się chlubi nazwą szkoły Zoli, wznosi się talent p. Alfonsa Daudeta, realisty, który nie wierzy wprawdzie w zwycięstwo ideałów, ale nie zaprzecza ich istnieniu, i do najczarniejszych obrazów dopuszcza niekiedy promyk poezyi życia lub dobroci ludzkiéj. Ostatnia powieść Alfonsa Daudet p. t.: Les rois en exil niżéj jednak stoi od poprzednich i bardzo jest niesmaczną. Autor postawił sobie za zadanie wykazać upadek zasady monarchicznéj w XIX wieku. Z jednéj strony w około szlachetnéj królowéj-wygnanki, grupują się postacie przeróżnych legitymistów, niby w około swego sztandaru; z drugiéj widzimy słabą, nikczemną istotę królewską, nie wierzącą bynajmniéj w zasadę, jaką uosabia, tarzającą się w błocie najniższych rozkoszy, których dostarczyć może nowoczesny Paryż. Smutne dzieje księcia Oranii, tego, którego poufale motłoch paryzki nazywał le prince Citron, zaledwie tu są lekką przesłonięte gazą. Pan Daudet nie umiał sobie odmówić rękojmi powodzenia, zapewnionego wprowadzeniem do książki swojéj najgłośniejszego skandalu z lat ostatnich, a w tym względzie szedł już tylko za własnym złym przykładem, gdy w Nababie niedawno tak jawnie opowiadał dzieje księcia Morny i zbogaconego nagle Franciszka Bravay. Takie pasticcia i fotografie, nie już charakterów, ale wyraźnych osobistości, to w swoim rodzaju nowy dowód upadku talentu w piszących, a smaku w czytających.

Jeżeli dzisiaj nie raz uczonym badaczom nadarza się pomyślne odkrycie jakiego niedrukowanego dotąd szpargału lub nieznanego szczegółu z życia wielkich mężów, to chyba w przyszłości ani myśleć o podobnych bonnes fortunes. Dziś wszystko od razu szuka rozgłosu i jawności. Ileż to spółczesnych widzimy biografii żyjących dotąd ludzi! niebezpieczny to kierunek, zważywszy mianowicie na ewolucye polityczne, których świadkami bywamy, a które więcéj niż kiedykolwiek dowodzą zmienności i niestałości ludzkiéj. Niedokończony żywot księcia Bismarcka wyczerpniętym zostanie w najdrobniejszych szczegółach, zanim śmierć ostatecznie swą uroczystą pieczęć do jego czynów i zamiarów przyłoży. Otoż i niedyskretny Moritz Busch na nowo występuje w arenę z książką zatytułowaną: Neue Tagebuchsblätter. Znęcona poprzedniemi jego zwierzeniami publiczność, darmo szukać będzie nowych szczegółów o żelaznym kanclerzu: dozna raczéj zawodu podobnego temu, jaki spotkał wielkopolskich amatorów muzyki, gdy przed kilkoma tygodniami, zwabieni nazwiskiem Adeliny Patti i Nicolini'ego, pospieszyli tłumnie na koncert zapowiedziany w Wrocławiu. Śpiewali wprawdzie obaj wielcy artyści, ale zaledwie krótkie drobnostki, ginące wśród nadmiaru popisów niemieckich pianistów. Lecz imiona ich posłużyły za reklamę, wyłudziły grosza niemało. Podobnie i pan Busch postanowił na Bismarcku zrobić majątek, i nowa książka jego niezawodnie w licznych rozchodzi się odbitkach, chociaż w niéj o kanclerzu mało co doczytać się można, a natomiast w całym blasku występuje postać dra Moritza Buscha z Lipska. Trzy z kolei rozdziały opisują jednak szczegółowo Schönhausen, Varzin, a mianowicie pałac na Wilhelmowskiéj ulicy w Berlinie pod numerem siedmdziesiątym szóstym. Jeden rys podnieść warto: w samym Varzinie niema parafialnego kościoła, najbliższy dom Boży znajduje się w pewnéj odległości, bo w sąsiedniéj wiosce Wussowie. Wszakże książę kanclerz nie należy do uczęszczających tamże na nabożeństwo wiernych. „Aczkolwiek bowiem jest on bogobojnym mężem, i szuka mocy w religii“, opowiada nam jego biograf, „rzadko bierze udział w publicznych nabożeństwach, zapewne ze względów na swoje zdrowie.“ Owe Gesundheitsrücksichten, wstrzymujące księcia kanclerza od uczęszczania na nauki pastora w Wussowie, są w swoim rodzaju charakterystyczne.

W końcu stycznia roku przyszłego ukazać się ma w Paryżu książka zatytułowana: Deux diplomates, a zawierająca stósunek listowny pomiędzy hr. Atanazym Raczyńskim, a sławnym mówcą i myślicielem katolickim, Donoso Cortez, markizem de Valdegamas. Jestto korespondencya z epoki, gdy pierwszy posłował od rządu pruskiego w Madrycie, a drugi przedstawiał rząd hiszpański przy dworze francuzkim. Dla nas ta publikacya, ciekawie zagranicą wyglądana, niemiłą być może z wielu powodów. Przypadają owe listy na epokę przełomu społecznego, który naznaczył połowę naszego wieku. Otóż hr. Atanazy był może jednym z ostatnich przedstawicieli owych „królewiąt polskich“, których „urazy“ Szajnocha tak drastycznie nam w jednym z szkiców swoich przedstawił. Obrażona jakąś drobnostką miłość własna poszła torem wskazanym przez „Zebrzydowskich i Zborowskich“, a że uczucie polskie nie da się z serca wyplenić, nawet pod obcemi znakami, próbował on usprawiedliwić przed sobą samym drogę, jaką obrał, sądząc cierpko i twardo a nieubłaganie surowo wszystkie ziomków swych wady i błędy. Rok 1848 nie mało mu ku temu nastręczył powodów i pretekstów. Odgłos tych zdań, surowszych aniżeliby na bratnie przystało serce, znajdzie się zapewne w książce, któréj wydawnictwa podjął się bliski i wierny przyjaciel rodziny zmarłego hr. Atanazego, hrabia d'Antioche. Portret byłego posła w Madrycie, pędzla Karola Becker'a, starannie powtórzony w umiejętnie dokonanéj rycinie, ozdobić ma zapowiedziane dzieło.

albo też z tymi, którzy w gniewie swym z powodu nowego porządku rzeczy usuwają się i nie biorą udziału w obradach na sejmikach powiatowych, okręgowych i w wydziale krajowym. Historya wydała już wyrok na emigracyą. Nie przyniosła ona korzyści Francyi, nie zmieniła biegu wypadków. Już Achilles opłacił dąsy swe śmiercią przyjaciela i zmuszony był przyłączyć się do dawnych towarzyszy broni. Pragnę i żywię nadzieję, że i bez téj ofiary odzyska Alzacya i Lotaryngia swe siły, które dzisiaj traci. Proszę was, panowie, ażebyście ten wyraz uznania waszego patryotyzmu, którego dowody tutaj składacie, przyjaźnie przyjęli. A teraz pozwólcie, że będę mówił o sobie i moich poglądach na nasze stósunki. Szczerze i otwarcie wszystko wypowiem, gdyż koniecznem jest, ażebyście poznali tajniki méj duszy. Żona moja była chora w czasie, kiedy obejmowałem mój urząd. Podążyła mimo to za mną, nie przyszła do siebie po trudach podróży i oddała duszę Bogu pierwéj, aniżeli się lekarze spodziewali. Wtedy to otrzymałem z wszystkich okolic tego kraju, z wszystkich miast dowody współczucia, chociaż ci, co nieśli słowa pociechy, nie znali ani mnie ani méj żony. To czyste uczucie ludzkie, objawiające się na widok boleści bliźniego, dowodzi zdrowego zmysłu ludności, uczucie to było téż balsamem na mą ranę. Ciężka walka toczyła się w ostatnich tygodniach w méj duszy. Pragnąłem gorąco w méj starości cofnąć się z życia publicznego i myśl zwrocić ku grobowi i żyć wspomnieniami. Ustępować przecież z placu i to w początkach mego powołania, nie byłoby godłem męża, nie odpowiadałoby ani méj przeszłości ani życzeniu téj, która dzisiaj spoczywa w grobie. Chcę zatém przy pomocy Bożéj pokonać to nie męzkie uczucie, i jak dożowie Wenecyi zaślubiali kiedyś morze, tak i ja chcę starać się ręką Alzacyi i Lotaryngii i wraz z niemi zdobywać przyznanie nam zupełnéj samodzielności w prawodawstwie i w konstytucyi państwa. Alzacya i Lotaryngia bowiem nie są krajami okupowanemi, ani anektowanemi. Przyłączone one zostały do Niemiec po wojnie, którą nam narzucono, zostały one, że tak się wyrażę, rewindykowane. Jakże wielkiego jest to znaczenia! Przed lat tysiącem przyznano kraj ten państwu niemieckiemu po krwawych dopiero bojach, od tego czasu wzrastał on i stał się pierwszém mocarstwem. Kiedy zaś począł schodzić z tego wysokiego stanowiska, jakie w świecie zajmował i władza centralna była za słabą, iżby zdołała bronić granic państwa — wtedy utracił część swych posiadłości, a w końcu nawet Strasburg przypadł Francyi. Mówiąc o tém, czuję ból w duszy, że to pierwsze kiedyś wolne miasto w cesarstwie niemieckiém nie ma swego reprezentanta w wydziale krajowym. Dziś przy odrodzeniu się państwa niemieckiego powróciła doń znów Alzacya i Lotaryngia. Widzę w tém pomyślną zapowiedź dla przyszłości Niemiec. Że to zjednoczenie po krwawych znów bojach nastąpiło, dziwić się nie należy, bo temi drogami odbywa się pochód dziejowy. Na tém też polega poezya naszego monotonnego życia żołnierskiego, że wiemy, iż od nas zależy wypadek walki, a od niego znów los ludów. Temu to losowi uległa także Alzacya i Lotaryngia, ale równocześnie z tą chwilą odzyskują swą moc dawne ich niemieckie prawa krajowe. Alzacya i Lotaryngia nie zasłużyły na to, ażeby prawa te miały utracić. Nie przyłączyły się one dobrowolnie do Francyi, słabość państwa niemieckiego była tego przyczyną. Te same posiadając prawa, co inne kraje, tworzące państwo niemieckie, zajęły one dawne swe stanowisko, ale jak przy wszystkich zmianach państw i rządów cierpią najwięcéj tak pod względem materyalnym, jak duchowym ci, które zmiany te w pierwszym dotknęły rzędzie, tak i Alzacya i Lotaryngia znajdują się w tym peryodzie przejścia. To też otwarcie i uczciwie idźmy ręka w rękę, dopomagajmy sobie zobopólnie w znoszeniu tego, co nas ciśnie i boli, i tak połączeni usiłujmy skrócić ten peryod przejścia, zachowując roztropną postawę i okazując dobre rozumienie stósunków. Jeżeli to osięgnę, to wtedy będę miał prawo cofnąć się od spraw publicznych, zwrócić myśl ku grobowi, i żyć wspomnieniami przeszłości; tymczasem, wznosząc ten toast, wołam jasno i głośno, ażeby mię w całych usłyszano Niemczech: Niech żyje Alzacya i Lotaryngia!

Jak telegram donosi, wzięli prawie wszyscy członkowie wydziału krajowego udział w bankiecie i przyjęli toast feldmarszałka w głębokiém początkowo wzruszeniu a w końcu głośnemi powitali go okrzykami.

ROSYA.

* W Nowogrodzie aresztowano przed kilku dniami inżeniera Hartmanna, którego posądzają o kierownictwo robotami przy zaprowadzaniu min w zamachu moskiewskim. Hartmann ma to być tylko przybrane nazwisko inżeniera; właściwie ma się on zwać Saszką, który, jak wiadomo, gankiem podziemnym dostał się do kasy w Chersonie i kilka milionów z niéj zabrał. Czy aresztowana osoba rzeczywiście jest Saszką i czy miny w Moskwie zakładała, o tém z pewnością nie da się nic powiedzieć. Obecnie tylko takie obiegają pogłoski. Wspomniawszy o pogłoskach, nadmienić także należy, że kursowała po Petersburgu wieść, jakoby przed dwoma tygodniami w piątek podczas przejażdżki cara do Carskiego Sioła, nowy zamach na niego wykonano. — Wiadomość tę jednakowoż później odwołano. — Aresztowano także, jak inna pogłoska opiewała, niedawno temu jakiegoś Czerniszewa, przy którym znaleziono kilka set egzemplarzy najnowszego numeru Zemlji i Wolji, i który miał stać w bliskich stósunkach z komitetem centralnym, a przedewszystkiem z redakcyą Zemlji i Wolji. W ogóle wiadomości podawane początkowo za prawdziwe a później zazwyczaj odwoływane, są przyczyną, że zwykle tutaj im nie wierzą. I tak już na dwanaście godzin przedtém, zanim gazety ją podały, kursowała w Petersburgu pogłoska o zamachu na życie cara w Moskwie; nikt jéj tu początkowo nie chciał dać wiary. Dopiero później przekonano się o jéj prawdziwości. Mołwa podaje znowu nową wiadomość — czy prawdziwą, nie wiadomo — że podporucznik smoleńskiego batalionu rezerwowego Iwan Troicki zastrzelił w tych dniach w Smoleńsku niejakąś pannę Medwedjewę. Jest to już przynajmniéj szóste morderstwo popełnione przez moskiewskich oficerów; dowodzi to tylko o demoralizacyi w szeregach armii moskiewskiéj, z któréj jak daty przekonują, największa część złodziei i oszustów się rekrutuje. — Jenerał-gubernator charkowski ogłosił w miejscowych Gubernialnych Wiadomościach następujące rozporządzenie; 1) Na mocy przepisów prawa, zabrania się osobom prywatnym przygotowywać, przechowywać i sprzedawać wszelkich wybuchowych materyi, jako to: dynamitu, piroksyliny, nitrogliceryny itd., jak również takich przedmiotów, które wchodzą w skład wybuchowych materyi. 2) Przekroczenie niniejszego rozporządzenia pociąga za sobą karę więzienia od 2 miesięcy aż do 1 roku i 4 miesięcy, w szczególnych zaś, przez prawo przewidzianych wypadkach, winny oddany będzie pod sąd wojenny. 3) Kara więzienna wymierzana będzie drogą administracyjną — sądowi wojennemu zaś winni oddawani będą na wyraźne rozporządzenie jenerał-gubernatora. 4) Rozporządzenie to wchodzi w wykonanie zaraz po ogłoszeniu go w dzienniku gubernialnym.

FRANCYA.

* Paryż, 19 grudnia. (Telegramy.) Komisya taryfy celnéj wybrała referentem w sprawie cła od jedwabiu w miejsce p. Meline pana Millaud, który jest przeciwnikiem cła wchodowego od jedwabiu.

Na wczorajszém posiedzeniu przyjęto wniosek dep. Périn, radykała, który żąda komisyi, mającéj się zająć zbadaniem systemu dyscyplinarnego i karnego w Nowéj Kaledonii, — na który deportowani tak bardzo się skarżą.

W radzie ministrów postanowiono wszystkie ważniejsze kwestye odroczyć aż do złożenia nowego gabinetu. P. Waddington pozostanie z pewnością na stanowisku ministra spraw zagranicznych.

Obrady z dnia 18 b. m. w sprawie pensyi Biskupów: Gaste dowodził, że od czasów konkordatu pensye wszystkich urzędników co najmniéj podwojone zostały — że przeto podwyższenie pensyi Biskupów z 12,000 fr., które im przeznaczono w r. 1801 na 16,000 fr. po latach 80, wcale uderzać nie powinno. Keller dowodził, że obcinając pensyą Biskupom, skrzywdziłaby Izba — jedynie ubogich, których Biskupi wspierają. Czyn taki byłby niegodnym francuzkiéj Izby deputowanych; mówca wzywa przeto pana Ferry, aby zażądał od Izby przywrócenia kredytu. Minister Ferry oświadcza się za żądaniem pana Kellera. Jak wiadomo, wniosek Kellera został odrzucony — i pensya Biskupów okrojona o 4000 fr. — Równocześnie uchwalono kredyt 17 milionów na wzniesienie nowych gmachów dla lyceów.

TELEGRAMY.

Berlin, 19 grudnia. Traktat handlowy pomiędzy Niemcami a Włochami przedłużono na rok aż do końca r. 1880, a pomiędsy Niemcami a Szwajcaryą tymczasowo do 30 czerwca 1880.

Londyn, 18 grudnia. Tutejsze towarzystwo geograficzne otrzymało wiadomość, że okręt ekspedycyjny „Vega“ przybył dnia 16 b. m. szczęśliwie do Point de Galle.

Madryt, 18 grudnia. Izby po głosowaniu senatu nad ustawą o zniesieniu niewolnictwa odroczą się na kilka dni. — Na odnośną interpelacyą oświadczył minister spraw wewnętrznych, iż członków mniejszości nie obrażono i że zamiast opuścić reprezentacyą narodową lepiéj byliby sobie postąpili, gdyby byli przybyli do parlamentu i tamże politykę rządu zaczepili.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał sołtysowi Genzowi w Obelżankach w powiecie szamotulskim powszechną oznakę honorową.

* **Gimnastyka dziewcząt.** Jako dowód, jak w szkołach elementarnych miasta Poznania szanują i pielęgnują najkardynalniejszą cnotę płci niewieściéj, skromność i wstydliwość, niech posłuży fakt: że dziewczęta uczyć się muszą gimnastyki u nauczycieli! Nie mieliśmy czasu sprawdzać, jak w innych szkołach Poznania się dzieje, ale to fakt, że dziewczęta I i II klasy szkoły elementarnéj na Chwaliszewie, chodzące dwa razy tygodniowo w popołudniowych godzinach do sali dla gimnastyki na Zielonym Rynku, ćwiczyć się tam muszą w téj sztuce pod kierunkiem i dozorem niejakiego p. Schobera, człowieka liczącego zaledwie 26 lat! Nie umiemy znaleźć dość silnych słów na takie pedagogiczne i moralne barbarzyństwo. — Szanowni panowie z magistratu i rady miejskiéj! Albo postarajcie się o nauczycielki gimnastyki, jeżeli ta koniecznie ma wchodzić w plan waszych nauk, albo dajcie gimnastyce zupełnie pokój. Przecież dosyć pewnie rekruta dostarcza armii męzka młodzież kraju, i nie ma jeszcze tak gwałtownéj potrzeby robienia à tout prix amazonek z dziewcząt naszych. Sądzimy, że samo niniejsze publiczne zwrócenie uwagi wyższych władz szkólnych na podobną anomalią wystarczy, żeby bez zwłoki była usuniętą. W przeciwnym razie nie wątpimy, że Szanowni księża proboszczowie wraz z rodzicami nie omieszkają energicznego założyć protestu przeciw temu znieważaniu i demoralizowaniu naszéj dziatwy.

* **Na biednych Górnoślązaków.** Z przeniesienia 2059 m. 82 fen. Dziś nadesłali: Ks. W. Engler z Bronikowa 6 m., Józef Krawiecki z Starego Zatomia od siebie i innych z téjże wsi 27,45 m., Od członków bractwa św. Krzyża z Kostrzyna 4,70 m., Józef Wegner z Wilatowa 2 m., Antoni Kranz z Morzewa 6 m., ks. Kittel od siebie i parafian w Stodołach i Nolanowicach 60,70 mrk., K. Gidaszewski, agent główny z Skwierzyny 6 m., Miczek i Marynia Eichstaedt ofiarują swoją gwiazdkę 6 m. Razem 2178 marek 67 fen.

Z téj sumy przesłaliśmy na własną prośbę ks. prob. Rychtarskiemu w Hulczynie, w powiecie Raciborskim 300 marek. ks. dziekanowi Kokorskiemu w Lubomiu p. Raciborzem 300 mrk. i ks. prob. Wacławowi Lange w Dzierzgowicach. w powiecie Kozielskim, w którego parafii leży Solarnia 300 marek; razem 900 i dawniéj wysłane 1983 marek 17 fen. — Ogółem zebraliśmy dotąd 4161 marek 84 fen., z tych razem wysłaliśmy 2883 marek 17 fn., pozostaje jeszcze 1278 marek 67 fen.

* **Na prośbę** jednego z członków miejskiego komitetu dla ulżenia nędzy na Górnym Slązku przesłała dyrekcya kolei Górnoślązkiéj komitetowi formularze, służące do bezpłatnego przesyłania przesyłek na Slązk Górny. Komitet urządził skład ofiarowanych odzieży, narzędzi do pracy, żywności itp. w gmachu straży ogniowéj na Wolnicy. Przedmioty te odsyłać będzie można na ręce prezesa rejencyi p. Quadt w Opolu.

* **Na księży sybirskich** otrzymaliśmy od księdza Englera z Bronikowa 3 marki.

* **Na fundusz Kraszewskiego** teatru polskiego w Poznaniu nadesłał nam p. B. Sikorski z Witkowa i to od siebie 1 m., od J. G. z Malenina 3 m., któreśmy Spółce teatru polskiego odesłali.

* **Z okazyi** interpelacyi posła dr. Wierzbińskiego w Izbie poselskiéj sejmu pruskiego, podaje wiedeńska stara Presse zabawną wiadomość. Dawniéj — pisze ten dziennik — zmieniano polskie nazwy jedynie na podstawie uchwały ministeryalnéj, a poprzednik teraźniejszego ministra spraw wewnętrznych, stary hr. Eulenburg, wydał reskrypt do rejencyi w Poznaniu, ażeby władze tamtejsze nazwy polskie tylko na niemieckie tłómaczyły, nigdy zaś w téj mierze dowolnie sobie nie postępowały. Nastał bowiem zwyczaj nadawania miejscom ściom zamiast odwiecznych nazw polskich nazw znanych osobistości, a nawet fungujących ministrów. Wielki też powstał śmiech na radzia ministeryalnéj, gdy nadszedł wniosek jednego z urzędników w Poznaniu, aby wieś Grobią przechrzcono na Gamphausen. Koledzy min. fin. wiedzieli, że urzędnicy nadali mu przydomek, mający jeszcze po za nazwą Grobia małą głoskę n, a hr. Eolenburg dodał żartem, że powinien właściwie owemu urzędnikowi z powodu jego Grobia-Camphausenowskiéj propozycyi wytoczyć proces dyscyplinarny. Camphausen, dowiedziawszy się o swym przydomku, śmiał się pospołu z innymi i oponował przeciw dalszym zamianom nazw. Drobny ten wypadek był przyczyną, że germanizacyą nazw na pewien czas zasystowano. — Si non è vero è ben trovato.

* **Dowiadujemy** się, że szanowny Patron Związku Spółek Pożyczkowych ks. Szamarzewski zaledwie uszedł wielkiego nieszczęścia. Kiedy ks. Szamarzewski wracał w dniu wczorajszym z kolei rozbiegły się konie, sanki uderzywszy o kamień rozbiły się, woźnica poniósł bardzo ciężkie rany, a ks. Patron znacznie się potłukł. Nie masz podobno nadziei, aby woźnica został przy życiu.

* **Wczoraj** obłożono znowu aresztem kilkanaście drzewek na Placu Wilhelmowskim i przy bramie berlińskiéj, gdyż sprzedający nie mogli się wykazać, że drzewka te w uczciwy sposób nabyli.

* **Dzisiaj** rozpoczęły się w tutejszych szkołach wakacye Bożego Narodzenia i trwać będą aż do 5 stycznia 1880 r.

* **Od księdza** proboszcza Hrabaka z Sodowy otrzymaliśmy dzisiaj pokwitowanie z podziękowaniem za przesłane mu przez nas 300 marek a zarazem z prośbą o dalsze datki.

* **Ks. Gołaś** obchodził dnia 17 bm. 25 letnią rocznicę kapłaństwa. Stan jego zdrowia niedawno bardzo zachwiany polepszył się do tyla, że ks. G. mógł odprawić w dzień ten mszą świętą czytaną, Obywatele miasta złożyli się na zakupienie krzyża alabastrowego i doręczyli ubogiemu sumkę pieniędzy; kaplicę seminaryjską przyozdobiły panie gnieźnieńskie, które też podczas mszy św. pięknie śpiewały. Kapłani miejscowi sprawili album z fotografiami wszystkich duchownych z Gniezna. Panny Różańcowe ofiarowały Jubilatowi srebrne lichtarze. Pobożnych płci obojga zebrała się pełna kaplica. Po mszy odśpiewali duchowni gnieźnieńscy Te Deum.

* **W Szubinie** przy wyborach uzupełniających dnia 15 bm. wybrano do rady miejskiéj w III oddziele bednarza p. Wincentego Latowskiego, w II oddziele pocztmistrza Ferdynanda Krügera i kupca J. Stryjewskiego.

* **W Ostrowie** pod Bydgoszczą spaliła się wczoraj w nocy szkoła.

* **Katolik** ogłasza odezwę podpisaną przez mężów zaufania na Slązku, pomiędzy nimi księdza Biskupa Sufragana Gleicha z Wrocławia, hr. Bellestrema, ks. radzcę Delocha. ks. prob. Hrabaka z Sodowy, ks. Matysioka z Rokicia pod Leśnicą, ks. Philippiego z Łąk, hr. Praszmy itd., w któréj wzywają miłosierdzib ludzkiego dla ubogich Górnego Slązka. — Komitet, któremu poruczono podział datków, składa się z następujących członków: Na powiat bytomski: dyrektor jeneralny Erbs w Bytomiu, radzca duchowny Deloch w Królewskiéj Hucie. — Na powiat raciborski: ks. dziekan Strzybny w Starejwsi pod Raciborzem; kapitalista Russek w Raciborzu. — Na powiat gliwicki: ks. prob. Biernacki w Gliwicah; kupiec Edler tamże. — Na powiat kozielski: ks. prob. Matysiok, w Rokiciu pod Leśnicą. — Na powiat pszczyński i rybnicki: ks. proboszcz Philippi w Łące pod Pszczyną, jako przewodniczący; kupiec Meyer w Pszczynie. — Na powiat lubliniecki: ks. prob. Hrabak w Sodowie pod Lublińcem; kupiec Srhaja w Guttentagu. — W odezwie téj czytamy prośbę, aby datki przesyłano do redakcyi pism katolickich, które się zarazem uprasza o powtórzenie téj odezwy, tudzież do podpisanych odezwę. O datkach w ziepłodach, sukniach itd. prosimy przed przesłaniem donieść ks. proboszczowi Philippiemu w Łące pod Pszczyną, aby takowe w danym razie mogły być wprost odesłane na miejsce podziału.

* **Z Lidzbarku** piszą. Pewien młodzieniec, który uciekłszy z Polski przed wojskiem, ukrywał się przez kilka lat w Prusach, chciał zeszłego tygodnia przemycić cokolwiek taniego towaru swoim znajomym po tamtéj stronie granicy. Ledwie przestąpił granicę, gdy spostrzegli go rosyjscy strażnicy nadgraniczni, którzy natychmiast puścili się za nim w pogoń. Scigany szczęśliwie dobiegł do rzeki Działdówki, tworzącéj pod Lidzbarkiem granicę i chciał przejść po lodzie. Moskale widząc to, zaczęli na niego krzyczeć i napominać, aby się raczéj poddał, bo na lodzie się załamie. Ale tenże nie zważając na to, zawołał: „Lepiéj utonąć, niż się dostać w moskiewskie ręce“ — i puścił się przez Działdówkę. Biedak na środku rzeki się zarwał i zginął pod lodem.

* **Piękny** czyn Rudolfa Habsburgskiego, gdy tenże kapłanowi zdążającemu z ostatniemi Sakramentami św. konia ofiarował, opiewał Schiller w baladzie. O podobnym wypadku donosi pod dniem 13 b. m. Agence Havas. Młoda para królewska podczas przejażdżki po ulicach Madrytu spotkała księdza zdążającego do chorego. Natychmiast młoda królowa kazała przystanąć woźnicy i opuściwszy wraz z małżonkiem swym powóz, ofiarowała go na usługi kalana. — Widać, że krew Habsburgów płynie w młodéj królowéj hiszpańskiéj.

* **Pan Bobrzyński** na oświadczenie w sprawie rzekomego odkrycia księgi sądu obozowego z wyprawy wołoskiéj Jana Olbrachta w r. 1497, umieszczone nasamprzód w Kuryerze, odpowiada w Dzienniku Poznańskim; jakkolwiek więc nie mamy obowiązku powtarzać jego tłomaczenia, czynimy to jednak. Oto co mówi prof. Bobrzyński:

„W Nr. 290 Dziennika Poznańskiego spotkałem się ze sprostowaniem protokułu komisyi prawniczéj Akademii umiejętności, które sławę odkrycia księgi sądu obozowego z wyprawy wołoskiéj Jana Olbrachta w r. 1497, w archiwum poznańskiém przechowanéj, windykuje p. Przyborowskiemu, urzędnikowi niegdyś tego archiwum — i innym niewymienionym zresztą osobom, zaś w przypisaniu odkrycia owéj księgi niżéj podpisanemu dopatruje się obrazy honoru naukowego tutejszych historyków, archiwistów i uczonych. Nie zapuszczając się wcale w rozbiór kwestyi, czy w protokule komisyi była mowa i czy tu w ogóle może być mowa o „odkryciu“, mam zaszczyt z mojéj strony oświadczyć, że sławę odkrycia każdemu, komu na niéj zależy, z największą chęcią oddaję. Zaprotestować jednak muszę przeciw temu pojmowaniu rzeczy, żeby Polak, chociaż z pod innego zaboru, robiący nawet rzeczywiste odkrycie w archiwum poznańskiém, przynosił tém samém ujmę poznańskim uczonym. W chwili, kiedy przemoc sztuczne rogatki naszéj ziemi postawiła rogatki, potrzeba przesadzonej i zaściankowéj miłości własnéj, ażeby rogatki te przenosić samowolnie na pole narodowéj naszéj nauki i pracy.

M. Bobrzyński.“

W odpowiedzi powyższéj zasługuje na uznanie chętne zrzeczenie się ze strony p. B. zaszczytu odkrycia, które mu mylnie przypisał protokół komisyi prawniczéj, zadziwia zaś sprowadzenie inkryminowanéj sprawy na pole zupełnie jéj obce, bo w rzeczoném sprostowaniu nie było wcale mowy o „rogatkach“, ani też o tém, aby Polak z pod innego zaboru przynosił ujmę poznańskim uczonym, robiąc w tutejszém archiwum odkrycia. Gdyby to odkrycie było rzeczywistém, należałoby być za nie wdzięcznym każdemu, choćby pochodził nie już z Krakowa, lecz nawet z innéj części świata; jak na odwrót wypadałoby wystąpić przeciw urojonemu odkryciu, choćiażby je popełnił mieszkaniec Środy lub Swarzędza — i tak a nie inaczéj pojmował rzecz autor sprostowania.

* **J. I. Kraszewski** przesłał 100 tomów swoich powieści wydawnictwa lwowskiego dla górniczéj ludności w Wieliczce.

* **Od p. J. I. Kraszewskiego** odebrał Dz. Pozn. pismo następujące:

„Nie wiedząc nazwiska ani adresu ofiarodawcy, który rubli sr. tysiąc na wydawnictwa ludowe nadesłał redakcyi „Biblioteki Warszawskiéj“, drogą dzienników ośmielam się zapytać go, czyby nie życzył sobie funduszu tego przyłączyć do „Macierzy“, któréj zadaniem jest także oświata ludu. Prosimy dzienniki o powtórzenie tych słów kilku.

J. I. Kraszewski.

Drezno, 8 grudnia 1879.“

* **Fundusz prywatny** wieczysty imienia J. I. Kraszewskiego, zebrany drogą składek przez Redakcyą Tygodnika ilustrowanego,“ a przeznaczony na zapomogi dla biednych uczniów gimnazyów warszawskich, wynosi obecnie ośm tysięcy czterysta rubli. Czterysta rubli dodali kupcy warszawscy do złożonych już poprzednio 2600 rs. z zastrzeżeniem, aby procent od całéj téj sumy obracany był na korzyść niezamożnych uczniów tamtejszéj szkoły handlowéj.

Na życzenie Jubilata, objawione w nadesłanym liście, w którym donosi, iż fundusz rzeczony pragnie mieć umieszczony w miejscu stałego zamieszkanin swego, aby go w miarę możności jeszcze powiększać — Redakcya Tygodnika ilustrowanego przesłała całą sumę do Drezna, gdzie Kraszewski umieścił ją jako depozyt w banku państwa; dwa razy do roku, 1 kwietnia i 1 października sam Kraszewski, albo osoba przezeń upoważniona, odsyłać będą do Warszawy kupony od tego funduszu, które obracane będą na potrzeby niezamożnych uczniów gimnazyów warszawskich i szkoły handlowéj.

Rozporządzeniem zaś tego procentu zajmować się będzie w Warszawie kółko osób zawiadujących składkami, a mianowicie pp.: Ludwik Jenike, redaktor „Tygodnika ilustrowanego“. Franciszek Kraszewski (syn), Roman Plekiewicz, zauczyciel gimnazyalny i Ludwik Spiess, zastępca starszego zgromadzenia kupców warszawskich.

Procent od zebranego funduszu przed dniem 1 października r. b. użyto już w ilości rs. 112 k. 50 na opłatę wpisu za niezamożnych uczniów gimnazyów.

* **Z Krakowa.** Z powodu wzrostu nędzy pomiędzy ubóstwem krakowskiém, postanowiło grono pań otworzyć subskrypcyą. Na wniosek księżnéj Zuzanny Czartoryskiéj uchwalono, aby téj zimy zaprowadzić jak najwitsze oszczędność i prostotę w strojach, a ze względu aby to nie oddziałało niekorzystnie na handel w kraju postanowiono nie sprowadzać nic z zagranicy, lecz zaopatrywać się w sklepach miejscowych. Pożądaną rzeczą łoby rzeczą, aby i u nas przykład ten znalazł naśladowanie, — aby uczyniono rozbrat z panami Saxem i Imwahrem, a zwrócono się do swoich — którzy ze swéj strony nie omieszkają zasługiwać na względy pań naszych 1) punktualnością w wykonywaniu zleceń, 2) wyborem jakością materyi, 3) umiarkowanemi cenami.

* **Z kroniki krakowskiéj,** któréj dla braku miejsca dziś umieścić nie możemy, wyjmujemy tymczasowo wiadomość, która obudzi niezawodnie żywy interes w szerszych kołach publiczności. W pierwszych tygodniach nowym roku odbędzie się w Krakowie szereg odczytów powiązanych z sobą organicznie jedną myślą i planem. Tematem tych prelekcyi będzie epoka Zygmuntów w dziejach naszych, prelegentami pp. dr. Wojciech Mikowski, prof. Szujski, Bobrzyński, Tarnowski, Maryan Zakołowski i Rostafiński; pierwszy odmaluje ogólne tło czasu, drugi poda treściwy zarys dziejowych wypadków, trzeci mówić będzie o rozwoju ustawodawstwa, o zasadniczych statystykach i politycznéj literaturze, czwarty o poezyi, piąty o sztuce, ostatni o stanie nauk przyrodniczych, a w szczególności o botanice.

* **Kalendarz.** Jutro, w niedzielę dnia 21 grudnia Tomasza ap. Wschód słońca o godzinie 8 minut 11. Zachód o godzinie 3 minut 46.

Długość dnia 7 godzin 35 minut.

Wypadki historyczne. 1236 Benedykt X Papież listownie dopomina się o grosz Św. Piotra. — 1 Pobicie Szwedów pod Gołdyngą.

Pojutrze w poniedziałek, dnia 22 grudnia, Fl wiana i Zenona m. Wschód słońca o godzinie 8 minut 11. Zachód o godzinie 3 minut 46.

Wypadki historyczne. 1399 Smierć Henryka, księcia opolskiego. — 1702 Nadzwyczajny sejm Warszawie.

Jarmarki: Dnia 22 grudnia: Piła. — 23. Widz, Kurnik, Piła.

DONIESIENIA LITERACKIE.

* **Gwiazdy** wyszedł Nr. 51 i zawiera: W przededzień Bożego Narodzenia! (wiersz z ryciną). — Podanki o piecach i paliwie. III. Piec żelazny. — Uboga Celinka. — Łza. — Okruszyny humorystyczne. — Dodatek z wiadomościami ze świata i z naszych stron. — Kalendarz. — Ogłoszenia.

* **Tygodnika Powieści** wyszedł numer 11 i zawiera: Na falach życia, powieść M. Flemminga (przekład z angielskiego). — Żona aptekarza, powieść W. A. Sołohuba (przekład z rosyjskiego).

Dodate